Nr. 128. Wtorek 7. Czerwca 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt. w państwie austrjack	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
" Rzeszy niemieck.	5 "	1 " 20 "
" Szwecji i Danii	6 "	2 "
" Francji	20 frank.	7 frank.
" Anglii i Belgii	17 "	6 "
" Włoch i Szwajcarii	23 "	8 "
" Turcji i ks. Nadd.	17 "	6 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Biuro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco." LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane od redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Książę Kuza.

Dziwna jest zaciekłość niektórych dzienników zaprzedanych w przedstawieniu zamachu stanu w Rumunii w najgorszem świetle. Wolność zdeptana, obalona konstytucja! wołają. Ucisk rządów księcia Kuzy przedstawiają jako neroński, z jednej strony, podczas gdy z drugiej strony ciągłe rzucając podejrzenia, że książę Kuza dąży do założenia wielkiego państwa a obalenia Turcji, pragną pobudzić rząd turecki do interwencji w Rumunii. Wnet zdeptanie konstytucji swobodnej, ma dla przywrócenia jej nanowo, wymagać wmieszania się obcych mocarstw, to znowu zamach księcia Kuzy na tron turecki, ma wymagać wdania się Turcji, aby odbić grożące jej niebezpieczeństwo. Anarchia panuje w Rumunii, więc trzeba ład zaprowadzić. Książę Kuza zamyśla o związaniu się z Serbią, Czarnogórą, Bółgarją, Grecją, zamyśla z tych krajów przy bezdzietności księcia serbskiego, czarnogórskiego i króla greckiego utworzyć silne państwo dla swej dynastji, (książę Kuza jest sam bezdzietny!) — więc trzeba go wyrugować z Rumunii. Oto są argumenta, któremi na wszystkie strony rzucają niektóre dzienniki zaprzedane.

Zastanówmy się jednak co może spowodowywać podobną niesprawiedliwość w ocenianiu wypadków w Rumunii.

Księztwa Naddunajskie były przez lat kilkadziesiąt polem zabiegów i intryg mocarstw ościennych. Moskwa i Turcja toczyły tam przeciw sobie bój podziemny, wciągając weń jako swe narzędzia całą prawie kastę bojarów, i prowadząc na hospodarstwa w Jassach lub w Bukareszcie swych popleczników. Multany i Wołoszczyzna były prowincjami moskiewskiemi lub tureckiemi, wedle okoliczności czy wpływ Moskwy lub Turcji przeważał. W sejmach i po za sejmami walczyli moskiewscy stronnicy z tureckimi. Samoistnej polityki rumuńskiej nie było, bo nie było narodu. Traktat paryzki z r. 1856 i konwencja paryzka z r. 1858 zmieniła o tyle tylko stan rzeczy, że po oddaniu księztw zamiast pod protekcję dwóch, pod protekcję siedmiu mocarstw, stronnictwa bojarów podzieliły się na moskiewskie, austrjackie, francuzkie, angielskie, tureckie, włoskie, które w miarę jak te mocarstwa w ogólnych sprawach europejskich szły razem lub przeciw sobie, łączyły się lub stawały razem przeciw sobie i w Rumunii. Zdrowy instynkt prowadził Rumunów do zjednoczenia się coraz ściślejszego w jedno państwo, do ustalenia silnego i poważnego rządu, dalej do powołania wszystkich klas narodu do życia obywatelskiego. Tymczasem intryga obca widziała dla siebie dogodniejszą sposobność działania, gdy kraj będzie rozdarty na dwa hospodarstwa, gdy się nie ustali rząd silny, gdy się nie wyswobodzi narodu, gdy księztwa pozostaną i nadal sztuczną kreacją traktatów, bez samodzielności, idącej z wewnętrznej istoty narodowej społeczności. W takim tylko razie intryga obca widziała dla siebie możność zagarnięcia tych pięknych krain, gdy w księztwach będzie rząd słaby, pretendentów do hospodarskich tronów kilku, gdy stronnictwa bojarów opierać się będą na ościennych dworach i w każdej chwili skoro będzie pora sposobna, będą mogły, na dane hasło sprawić zaburzenie w Rumunii i spowodować interwencję, któraby łatwo z okupacji przejść mogła w zabór stały.

Lecz temu niebezpiecznemu dla Rumunii a korzystnemu dla intrygi obcej stanowi rzeczy, zamach stanu księcia Kuzy położył koniec. Na przekupnem, chciwem władzy, tytułów i dostojeństw bojarstwie, opierały się nadzieje obcej intrygi. Statut dodatkowy i ustawa wyborcza, sankcjonowana powszechnem głosowaniem, tę broń obcej intrydze wytrąca z rąk. W obec pretendentów do hospodarstwa, wobec dążności intrygi obcej do rozerwania unii księztw, dla tego że w rozdartych wpływ jej mógł się swobodniej poruszać, byłby słabnął coraz więcej rząd księcia Kuzy, tak iżby go drobnym spiskiem obalić było można. Statut dodatkowy, powołujący wszystkie klasy do życia politycznego, stawia rząd silny, którego nie będą mogli pretendenci do hospodarstw, te narzedzia obcej intrygi, obalić ani wichrzeniem w sejmie, ani spiskiem.

Możność wywołania w razie potrzeby anarchii w Rumunii, aby ją módz zagarnąć, znikła po zamachu stanu księcia Kuzy: i ztąd te krzyki potwarcze piór zaprzedanych na zgwałcenie swobód i konstytucji, zupełnie podobne do onych, które podnosiła niegdyś Moskwa przeciw zamachowi stanu, wprowadzającemu konstytucję 3. maja w Polsce, przeciw zgwałceniu swobód, przez zniesienie liberum veto i tronu elekcyjnego! Moskwa wówczas wywołała Targowicę, przy której pomocy przygotowała ostatni rozbiór Polski. Zamach stanu księcia Kuzy tak był zręcznie prowadzony, że nawet uniemożliwił Moskwie wywołanie zbrojnej Targowicy rumuńskiej, więc stara się ona skłonić Turcję do interwencji, rzucając podejrzenia, iż książę Kuza knowa spiski na całość Turcji. Aby i tę intrygę odbić, książę Kuza udał się osobiście do Stambułu, czem złożył najlepszy dowód, że kroki jego nie przeciw Turcji były wymierzone.

Przegląd polityczny.

Austrja. Przed kilku dniami *Pesti Naplo*, organ narodowego stronnictwa węgierskiego, ozwał się w sprawie szlezwickiej z powodu poruszonej kwestji o unię personalną. Skromny byłto artykuł, bo cóż można napisać osobliwszego dziś w Peszcie? Urzędowe dzienniki wiedeńskie, zniecierpliwione milczeniem węgierskich, uchwyciły jednak skwapliwie tę sposobność. *Botschafter* pisze:

„*Pesti Naplo* zapewnia o swej życzliwości dla Szlezwik-Holzatów dlatego, że walczą o swe historyczne prawa. Prawo historyczne, to nader elastyczne pojęcie; zbuntowane pokolenia w Algierze i Tunecie walczą także o to prawo. W tym kierunku nie możemy postępować za organem znacznego stronnictwa w Węgrzech; gdyż w celu przeprowadzenia skutecznej dyskusji musielibyśmy uprzednio skonstatować mnóstwo różnic praktycznych, więc ograniczamy się na zrobieniu następującej jedynie uwagi. Gdyby integralność Danii dla prawdziwej równowagi w Europie i dla rozwoju cywilizacji w ogóle ważniejszą była, aniżeli zaspokojenie Niemiec, wówczas szanowalibyśmy wprawdzie historyczne prawo księztw, lecz nie marzylibyśmy o niem.

„Austrja ma także za sobą historyczne prawo istnienia, mimo to wszakże istnienie jej jest tylko przymusowe. Wypełnia ono misję: rozrzucone, po części małe i w stanie osamotnionym słabe, średnioeuropejskie narodowości skupiać i łączyć około wspólnego punktu grawitacyjnego. Tą samą misję przydzieliła Opatrzność niezawisłemu niegdyś królestwu Węgier. Opatrzność widocznie chciała, aby w miejscu, gdzie dziś istnieje Austrja, wyrósł wielki dąb średnioeuropejskiego państwa. Nie chcemy tutaj rozbierać szczegółowo przyczyn, o które rozbiło się współzawodnictwo Węgier jako wielkiego mocarstwa; wskażemy tylko na to, że najsilniejszym w tej mierze czynnikiem była przeważająca moralna i materjalna siła, którą Austrja po wszystkie czasy z swego ścisłego związku z Niemcami czerpała.

„By nie mówić długo, Austrja stała się państwem, ma przeto zupełne prawo starać się o swe istnienie, a świat cywilizowany ma wszelką przyczynę życzyć Austrji do jej utrzymania, odrodzenia i skonsolidowania najwyższego szczęścia. Z tego powodu — dowodzi *Botschafter* — unia personalna jest w Austrji niemożebną, bo przyczynia się do rozbioru państwa."

Niemcy. W kwestji przyłączenia księstw Zaelbiańskich do Prus, objawia się zawsze opozycja w samychże księztwach. Do *Berliner Reform* piszą z Kielu, co następuje: „Dotąd księztwa miały tylko 4 do 5000 żołnierzy pod bronią, którzy w przecięciu po 13miesięcznej służbie rozpuszczani byli do rezerwy, mogąc oddawać się dalej swym zatrudnieniom. Na wojsko całego państwa płaciliśmy rocznie milion talarów. Jako członkowie Związku niemieckiego przyszłoby nam, biorąc miarę z Hesji, Badenu i Wirtembergu, ponosić prawie teżsame koszta. Wcielenie zaś do Prus włożyłoby na nas więcej niż trzykroć większy ciężar. Musielibyśmy dostawić 12 — 13.000 młodzieńców na trzyletnią służbę i płacić na ich utrzymanie 3 do 4 milionów talarów rocznie.

Niemcy prawdziwie heroicznych używają argumentów, aby Kiel zrobić przystanią pruską lub związkową, aby pokonać wstręt Anglii do przyszłej floty niemieckiej. Berlińska *Vossische Ztg.* zamieszcza następujące, zkądinnąd może bardzo słuszne i cenne uwagi:

„Kwestja o granicę w Szlezwiku kryje w sobie jeszcze całkiem inną, właściwą i główną kwestję w całym sporze duńsko-niemieckim. Linia graniczna im lepiej i roztropniej będzie pociągniętą, tem bardziej zbliży się Europa do moskiewskiej wojny na Bałtyku, która jest nieochybnym przydatkiem do wojny krymskiej z r. 1854. Dania, ograniczona na wyspy i Jutlandję, stanie się bezsilną, lekką i skłonną do przyczepienia się do magnesu skandynawskiego. Cały skandynawizm idealny młodzieży Szwecji, Norwegii i Danii skończy się na polityce aneksyjnej jakiego Bernadotta. Lecz tu wystąpi veto moskiewskie: Moskwa wszystko wytęży, by zostać panią na Bałtyku i owładnąć „swe morze zamknięte" albo teraz albo nigdy. My, Niemcy, mamy naturalnie największy interes w tworzeniu się Skandynawii, któraby nie naruszała ojcowizny niemieckiej; Skandynawia ta wszakże nie przyjdzie do skutku bez pomocy niemieckiej. Musimy na to nastawać, aby po Bałtyku pływały trzy floty, tak, iżbyśmy w przymierzu z jedną z nich trzymać mogli w szachu trzecią, tak długo przynajmniej, póki nie osiągniemy sami samodzielnej potęgi na morzu. Jeżeli zostawimy w spokoju Moskwę, wtedy Skandynawia wystawiona będzie na największe niebezpieczeństwo, z którego jedynie przymierze francuzkie wyratować ją może; ale to przymierze byłoby dla nas niemniej groźnem, zwłaszcza gdyby Francja wciągnęła także i polską kwestję. Również wiele winno Skandynawii zależeć na zawiązaniu serdecznego porozumienia z Niemcami; może nadejść czas, kiedy spór duńsko-niemiecki uważany będzie jeszcze zawsze jako spór familijny wobec wielkiego germańsko-sławiańskiego procesu, w którym rozstrzygać się będzie los całej Europy północno-wschodniej, tudzież nasze szczęście narodowe na wszelkie czasy przyszłe. Moskwa nie odstępuje od swych planów, ani od planu panowania na Czarnem morzu, w krajach Naddunajskich i południowo-sławiańskich, ani też od planu panowania na Bałtyku, w przeprowadzeniu którego robiła od 150 lat postępy, nie ponosząc nigdy klęski. Niech nas teraźniejsze jej milczenie pozorne nie łudzi: mogła trzymać się na uboczu, jak długo inni zdawali się chodzić koło swych interesów; skoro ci się usuną, będzie ona zmuszoną wystąpić sama na widownię."

Francja. Dziennikowi *Der weisse Adler* donoszą z Paryża, że podczas Zielonych świąt książę Adam Sapieha zrobił wycieczkę, i znajdował się na zgromadzeniu, na którem miały zapaść ważne uchwały względem powstania, które dopiero później mają być ogłoszone. *Osts. Ztg.* dowiaduje się, że to zgromadzenie odbyło się dn. 17 z. m. w Lipsku, a następnych dni w Dreznie. Mieli w niem udział delegowani ze wszystkich prowincyj dawnej Polski i z emigracji. Przedmiotem obrad była kwestja, co przy teraźniejszych stosunkach ma czynić komitet narodowy, zastępujący Rząd narodowy: czy z poświęceniem wszystkich sił prowadzić dalej powstanie, czy wyczekiwać dogodniejszej pory. Jednogłośnie odrzucono myśl ogłoszenia publicznie, aby na teraz wstrzymano walkę i złożono broń. Zgromadzenie sądziło, że takiem oświadczeniem skompromitowanoby sprawę narodową wobec Europy i rozdwojono stronnictwo narodowe. Z drugiej strony uznano, że niepodobieństwem jest wzniecić nanowo powstanie w Polsce. Uchwalono więc tymczasowo utrzymywać w Polsce jak dotąd oddziały i agitację, aby rządowi moskiewskiemu przymnażać trudności, a zarazem na najszerszy rozmiar uzbrajać się w cichości aż do chwili, gdy w Księstwach Naddunajskich itd. wybuchną przygotowywane wypadki. (Dziwne zaślepienie! powiada *Gazeta Lwowska*, z której wyjmujemy całe powyższe doniesienie.)

Od czasu jak pan Beust zrobił swą wizytę w Tuillerjach, demokracja napoleońska pracuje niestrudzenie nad głaskaniem państw średnich, a szczególnie Saksonii, która — zdaje się — jest przeznaczoną do wielkiej roli, sądząc po duchu, w jakim pisze o niej *Opinion nationale*:

„Saksonia jest pod względem wolnomyślnych dążności jednem z najbardziej postępowych państw Związku niemieckiego, a dowiadujemy się teraz z żywem zadowoleniem, że niebawem zaprowadzi u siebie jednę z naszych najdemokratyczniejszych instytucyj, to jest sądy przysięgłych. Izba deputowanych wszystkiemi głosami przeciw 12 przyjęła dotyczący projekt do ustawy.

„Niema skutku bez przyczyny, a jeżeli Saksonia w obudzonym 1789 ruchu liberalnym w Niemczech tak szczytne stanowisko zajmuje, szczęśliwe to zjawisko wytłumaczyć sobie można z trzech rozmaitych przyczyn:

1. Że Karol Wielki, przesiedliwszy pewną część ludności saksońskiej do rozmaitych krajów a nawet aż w głąb Francji, zastąpił ją koloniami galickiemi, których przyroda dążnościom szczepu, co wydał najsławniejszych cesarzów niemieckich, nadać musiała pewien właściwy charakter.

2. Że Saksonia, jako sąsiadka Polski, musiała przesiąknąć demokratycznemi ideami rasy sławiańskiej, co jest faktem tem pewniejszym, że czysty język piśmienny, którego ojcem jest Luter, pochodzi z Saksonii, gdzie rozwinął się pod wpływem Sławiańszczyzny.

3. Że Saksonia między wszystkiemi państwami niemieckiemi najprzychylniejszą była polityce Napoleona I. i duchowi instytucyj francuzkich, które potężny obrońca Związku Reńskiego wprowadził aż do księztwa Warszawskiego.

„Ludzie, którzy chętnie rozważają wypadki bieżące i wielkie objawy opinii publicznej we wszystkich krajach, nie zaprzeczą pewnie ważności tym prostym uwagom."

Z czterech Włochów, którzy zamierzali uczynić zamach na cesarza Napoleona, Imperatori i Scaglioni są już w więzieniu, gdzie mają odsiedzieć 20letnią karę; Greco jest w Tulonie, by z pierwszym transportem odejść do Kajenny; Trabuco zaś pozostał jeszcze z niewiadomych przyczyn w więzieniu Mazas.

Anglia. *Morning Post* z d. 31. maja przedstawia w najciemniejszych kolorach postępowanie Prusaków z Polakami w Poznańskiem. Nie widzi żadnej różnicy między prześladowaniem w Prusiech a prześladowaniem w Moskwie. Szlezwiczan i Holzatów, mówi *Morn. Post.*, którzy w połączeniu z Danią równie szczęśliwi byli jak Szkotowie i Irlandczycy pod berłem angielskiem, namówiły Prusy do rokoszu, a Polaków, na których tylko podejrzenie padało iż zamierzali uczynić to samo, co Niemcy w Danii rzeczywiście uczynili, prześladują Prusy na śmierć.

Stowarzyszenie dla „swobody i jedności niemieckiej" w Londynie, w swem świeżo wydanem sprawozdaniu dorocznem oznajmia, iż w ciągu ostatnich 12 miesięcy wydało własnym kosztem 18 pism ulotnych i rozdało niektóre z nich bezpłatnie w bardzo licznych egzemplarzach. Wszystkie te pisemka napisał emigrant Karol Blind; przedmiotem ich jest częścią wewnętrzna swoboda, częścią stosunki zewnętrzne Niemiec, szczególniej kwestja szlezwicko-holsztyńska. Niektóre z rzeczonych pamfletów wystósowane są do wojsk niemieckich; niemieckie odezwy wystosowało stowarzyszenie do armii pruskiej, do austrjackiej zaś wydało niemieckie, węgierskie i polskie odezwy. O pamfletach tych wspominały dzienniki już wtenczas, kiedy wojska austrjackie stały w Hamburgu przed rozpoczęciem kampanii.

Włochy. Pułk 85. francuzkiej załogi w Rzymie, który się najwięcej odznaczył w starciach z wojskiem papiezkiem, wysłany został w drugiej połowie maja do Afryki. W jego miejsce przychodzą do Rzymu świeże wojska, tak iżby korpus okupacyjny nie doznawał żadnego ubytku.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 1. czerwca.

(X) Kwestja duńska coraz więcej rozgrzewa umysły mieszkańców chmurnej Anglii. Co chwila nowe krążą wieści po Londynie a ztąd rozchodzą się tysiącznemi arterjami, żyłami i żyłkami komunikacji po całej wyspie.

Ogłoszenie w *Morning Herald*, jakoby Austrja i Prusy żądały absolutnego odstąpienia Holsztynu, Szlezwiku i Lauenburgu, i jakoby Anglia przystawała na odstąpienie holsztynsko-szlezwickich prowincyj po Dannewirk i rzekę Szleję — doniesienie to pomimo że sam *Morning Herald* wątpi o jego prawdziwości, mocno oburzyło przyjaciół sprawy duńskiej w Anglii, do których nieomal cały ogół należy.

Morning Post podaje zaś jako bardzo pewną wieść, że Dania już oznajmiła, iż d. 12. czerwca przywróci blokadę i że jest gotową rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. Ta ostatnia wiadomość poprawiła tutaj humor licznym przyjaciołom Danii. Są oni przekonani, że powrót do wzięcia za broń przez Danię, będzie hasłem do wystąpienia floty angielskiej na Bałtyk, i że Wielka Brytania, raz wciągnięta z bronią w ręku w obronę Danii, pójdzie aż do kończyn tej kwestji.

Artykuł w *Morning Post*, który jasno wypowiada Niemcom całe niebezpieczeństwo wywołania floty angielskiej na Bałtyk, jest bardzo słusznie a bez przesady napisanym. Przyznano się do wstrętu wejścia w wojnę, której końca ani ostatecznych rezultatów w tej chwili nikt przewidzieć jasno nie może: bo dziś nikt z przodkujących w jakimkolwiekbądź narodzie nie może uważać się za absolutnego pana pozycji, — z drugiej zaś strony zbliżenie się różnego rodzaju i na różnych drogach kraju z krajem, narodu z narodem, jeżeli z jednej strony pchnęło prawdziwą rewolucję naprzód tak że stary stan rzeczy staje się co chwila mniej znośnym, to z drugiej strony te kraje pajęczyną interesów, stosunkami finansowemi pomiędzy sobą tak są związane i tak czułe na każde zadraśnienie któregokolwiek dziś kraju, że wszelka wojna międzynarodowa również z dniem każdym staje się niepodobną, zabójczą.

Ztąd też Anglia jako koncentrująca najwięcej tych międzynarodowych interesów i najwięcej od nich zależna, jeżeli jako najwolniejszy dziś naród z jednej strony najgłośniej i najenergiczniej(?) występuje naprzeciw nieprzyjaciołom postępu, wolności i staremu stanowi rzeczy: to z drugiej strony w wojnie ona traci najwięcej, bo prawie w każdym kraju ma znaczne sumy, pod formą rozmaitego przemysłu i handlu rozłożone.

Ztąd też ta trudność dla ministra Wielkiej Brytanii prowadzenia jej interesów tak, ażeby stać na wysokości pojęć cywilizacji i opinii publicznej, jako przewodnik najwolniejszego kraju, a zarazem uczynić zadosyć interesom tegoż par excellence kupieckiego ludu.

Szczerość, z jaką przyznaje się organ pierwszego ministra, że już dosyć nałykali się pigułek upokorzenia, zasługuje na baczność. Tylko Anglicy potrafią tak wiele o sobie powiedzieć publicznie, ale przyznanie to jest zarazem gwarancją, że kto złe widzi, to mając środki, potrafi je naprawić. To też powiada dalej ten dziennik, że Anglicy nie potrafią więcej takowych upokorzeń strawić; przekonanie tylko o własnej sile i wstręt użycia jej, dozwolił im zamrużyć oczy na tak liczne upokorzenia, których może żadne inne państwo znieśćby nie chciało. Dalej powiada wyraźnie, że nieskuteczność konferencji będzie hasłem dla Anglii do wzięcia za broń, i dla tego radzi Niemcom, ażeby nie liczyli na wstręt ku wojnie ze strony Anglii, aby się nie łudzili nadzieją, że ona w Europie nie zechce wdać się w żadne komplikacje na tej drodze. Przypomina im również, że wystąpienie floty angielskiej na morzu, posłuży za hasło tak Francji jak i Włochom do skorzystania i uderzenia na państwa niemieckie.

Jak się pokazuje, Moskwa naciska na Multany i pewnie tam jest paluszek jego Napoleońskiej Mości, ażeby wywołać tam ruch. Całe postępowanie księcia, jest tego jasnym dowodem.

Jeżeli dwie mowy, miane przez dwóch ludzi tak do siebie niepodobnych, prawie w jednym czasie, zrobiły wielkie wrażenie, jedna na Południu w Rzymie, przez papieża w sprawie polskiej, a druga na Północy zachodniej, w parlamencie angielskim przez pana Gladstone (w obronie mocji pana Baines o reformie parlamentu, mianowicie o rozszerzeniu jego podstawy demokratycznej): to dziś obydwie zeszły do bardzo małych rozmiarów zasługi i interesu — jedna przeszedłszy przez ogień czyśćcowy kamaryli papiezkiej na żądanie Moskwy, a druga przez samego autora pod naciskiem zastraszonej a dobrze wychowanej arystokracji angielskiej. Gladstone dorobił przedmowę do tejże mowy i wydał takową w broszurze jako pamflet, osłabiając całkiem wrażenie jej pierwotne.

Były to dwa kroki naprzód, w skutek sumiennego poczucia tych dwóch mężów w tak rozmaitych a tak dziś ważnych kwestjach — ale jak się pokazało zanadto naprzód, niebyło czem pierwszego poprzeć, a drugiego na czem stanowczo postawić.

Londyn 3. czerwca.

(J) Widocznie na zamówienie ministerstwa, dawniejszy poseł angielski w Stambule, lord Stratford de Redcliffe, wniósł wczoraj wieczór interpelację o położenie Czerkiesów, opuszczających Kaukaz. Przez długi szereg lat, rzekł on, Czerkiesi wysileniami swemi i walecznością, z którą bronili się przeciw zaborczemu mocarstwu, zyskali sobie powszechną sympatję i poważanie. Niestety, w końcu ulegli przemocy i nie chcąc zostać pod rządem, który nienawidzieć tyle mają powodów, woleli chociaż z niebezpieczeństwem życia i bez wszelkich środków, opuścić kraj rodzinny. Życzyłby więc sobie teraz dowiedzieć się, czy szanowny sekretarz stanu gotów jest dać Izbie wyjaśnienia w tej sprawie a przedewszystkiem o tem co rząd moskiewski uczynił dla ulżenia cierpień, które spowodował, i jakiej drogi w tym względzie jęła się Turcja. Nikt bez udziału nie może spoglądać na nieszczęścia, któremi dotknięci są Czerkiesi, gdyż wiele jest okoliczności, które podnoszą wielką ważność sprawy czerkieskiej dla Anglii, a nie najmniejszą z tych okoliczności jest waleczność Czerkiesów w obronie narodowej niepodległości. Życzyłby sobie lord Redcliffe wiedzieć, czy szanowny sekretarz stanu nic nie ma przeciw przedłożeniu Izbie dotyczących Czerkiesji papierów?

Earl Russel przyrzekł przedłożyć Izbie dokumenta i dać wszelkie wyjaśnienia, dodając oświadczenie z góry, iż przedmiot to bardzo bolesny, gdyż miano tam sobie postępywać bardzo po barbarzyńsku.

Zwracam uwagę waszą na podniesienie kwestji czerkieskiej, jako jednej części sprawy wschodniej. Zapewne w tych dniach obiedwie Izby zajmować się będą obszerniej tą sprawą, co nie jest bez większego znaczenia, już z powodu iż wyraźnie z natchnienia ministerstwa wyszła inicjatywa. Życzonoby tu sobie jak najprędzej załatwić sprawę duńską, aby całą uwagę zwrócić na Wschód, gdzie się spodziewają lada chwila zajść ważniejszych.

Paryż 3. czerwca.

(B) W tej chwili w dziennikach paryzkich panuje pewna spokojność, nieodzowne ukończonych obrad parlamentarnych następstwo. Ale wypadki są ważne. Ministrowie, którzy mieli już odjechać do wód, pozostali. Cesarz, który miał na letnie mieszkanie udać się do Fontainebleau, będzie świadkiem gonitw w lasku bulońskim. Niektóre pisma tej małej okoliczności przypisują odłożony wyjazd; lecz inna, ważniejsza tego przyczyna.

Bunt afrykański się rozszerza. Z Tunis przeszedł do Tripoli. Egipt i Turcja znaczne skupiły siły w Syrji i około Meki i Medyny. To też tłumaczy, dla czego Francja ma w tej chwili 500 dział na morzu Śródziemnem. Harmonia, jaka dotąd trwała między Anglią i Francją, stygnie. Gabinet paryzki chciał od razu przywrócić porządek w Tunis, chciał wylądować i stanowczo zawyrokować. Usunęła się od tego Anglia a za nią Turcja. Francja trwa w tem przekonaniu, że należy śmiało uderzyć i wszystko od razu zakończyć; dla tego niektórzy utrzymują, że Francja i Włochy, pomimo Anglii i Turcji, znaczne siły wysadzą na brzegi Tunisu. To się dziś gotuje, waży. Nie dla gonitw bulońskich, ale dla wypadków na morzu Śródziemnem cesarz Francuzów i jego ministrowie przedłużyli pobyt w Paryżu na dni kilka. Dywizja jenerała Bourbaki udaje się do Afryki. Z Marsylii coraz nowe odpływają szeregi.

Gazeta Narodowa otrzymała sprzeczne wiadomości o stosunkach Francji z księciem Kuzą. Możemy w tej mierze dać dokładne objaśnienie, pochodzące z tego samego źródła, co pozwoliło nam dać wiadomość na kilka dni przed innemi o zabiegach kamaryli w Rzymie, o intrygach moskiewskich w sprawie duńskiej.

Przed ogłoszeniem odezwy do narodu, książę Kuza kazał się zapytać pana Moustier, ambasadora francuzkiego w Konstantynopolu, jak ten krok będzie przyjęty przez cesarza Francuzów. Zaręczają nam, że pełnomocnik francuzki miał dać następującą odpowiedź: „Niechcę się wdawać w tę sprawę (je ne veux pas me prononcer dans cette question); jeźli książę Rumunii chce zmieniać ustawę zasadniczą, sam sobie następstwa tego kroku przypisze“ (il le fera a ses risquer et perils). Dający nam to objaśnienie, dodaje: wszelako Francja i Rumunia w najprzyjaźniejszych stosunkach zostają.

Jak tę odpowiedź ambasadora francuzkiego książę Kuza mógł sobie wytłumaczyć?... Niezapominajmy, że Francja podpisała traktat i jego warunki. Nie mogła urzędownie powiedzieć: „podrzyj kontrakt“. Dość, że oświadczyła: to nie moja rzecz, ja się w to nie chcę mieszać; ja za to wojny nie wypowiem, ja dla tego z Rumunią przyjaznych stosunków nie zerwę. Że tak to sobie książę Kuza wytłumaczył, to wypadki dowiodły. Krokiem śmiałym obalił intrygi moskiewskie. Najlepiej to dowodzi gniew dzienników, jej zaprzedanych.

W tych dniach pod przewodnictwem pana Cremieux, byłego ministra i byłego członka rządu, stowarzyszenie, znane pod nazwą Alliance universelle israelite, miało ogólne zebranie w sali p. Hertza. Gdy mowca wspomniał o pojednaniu starozakonnych z chrześcianami na ziemi polskiej, i dodał że są katolicy co pracują czynnie nad utrzymaniem tego pojednania, sala zatrzęsła się oklaskami.

Jeźli z Ameryki coraz smutniejsze przychodzą wiadomości o krwawych walkach bez skutku, z Szwajcarji milsze uczynią wrażenie szczegóły, dotyczące poważnego stowarzyszenia, które się tam rozszerza.

Stowarzyszenie ma na celu przynoszenie pomocy rannym na polu bitwy. Nie idzie tu o składki, ale o czynne podanie ręki tym, których los bitwy bez sił i opieki zostawił. Piętnaście państw europejskich uznało szlachetność celu i zasady stowarzyszenia przyjęło. Komitet dyrygujący wysłał umocowanych do Stanów Zjednoczonych, aby i one do tego dobroczynnego związku przystąpiły. Stowarzyszenie ma swoją chorągiew, na białem tle krzyż czerwony. Czytelnicy *Gazety Narodowej* na pierwszy rzut oka osądzą, jak ważne posługi może oddać ten związek, jeźli wojna Danii z Niemcami się odnowi, jeźli żadne z państw europejskich mordów amerykańskich nie powstrzyma.

Ukończone obrady w Izbach prawodawczych pozwalają pismom codziennym poświęcić kilka chwil najważniejszym społecznym zadaniom. Pan Legouvé, znany w Europie z pracy swojej o zasługach kobiet, i pan August Luchet prawie w jednej chwili wołają o założenie szkół rzemieślniczo-przemysłowych. Pan Luchet między innemi dowodzi, że zyska na tem bogactwo narodowe. Pan Legouvé opisuje smutne stanowisko kobiet w obecnem społeczeństwie. Zdaniem naszem, myli się. Szkoły rzemieślnicze i przemysłowe po miastach niewiele dobrego przyniosą dla kobiet. Daleko pożyteczniejszemi będą szkoły gospodarsko-przemysłowe po wsiach. Kobieta w ogrodach, kuchni, w hodowaniu drobiu i w tysiącznych wiejskich przemysłowych zatrudnieniach, znajdzie dla siebie chleb i przyczyni się do udoskonalenia własnych i gospodarskich wyrobów.

Francuzi zazdroszczą Anglikom, że ich przewyższają w hodowaniu koni. Gonitwy z zakładami, stadniny, nagrody, system protekcyjny rządu do tego tylko dążą, aby jak najprędzej rasę francuskich koni udoskonalić i liczbę ich powiększyć. Postanowił do tego przyłożyć się przykładem książę Morny. Kazał bez względu na cenę zakupić w Anglii najpiękniejszego konia stadnika; za 80.000 franków wydarł Anglii pysznego rumaka. Z początku dziwiono się jak można za jednego konia tak znaczną sumę zapłacić. Dziś prawie wszyscy co mają stada koni, dobijają się o to, aby za pośrednictwem tego stadnika swe zakłady podnieść. Ofiarują za to znaczne sumy. Z odległych okolic nadsyłają żądania, tak że ofiara księcia Morny zmieniła się w dobrą spekulację. Włożony kapitał przyniesie wielki przychód, a szlachetna krew angielskiego rumaka po rozmaitych Francji stronach wyda godnych siebie potomków.

Pan Renan, który zwrócił uwagę powszechną na pracę swoją o życiu Chrystusa, przestał być profesorem w kolegium francuskiem. Rząd w zamian ofiarował mu urząd zawiadowcy rękopismów w bibliotece cesarskiej. Ten tryumf ultramontanów zasmuca tych co pragną zjednoczyć religię z wolnością i nauką. Pan Renan, jak się tego jego przyjaciele spodziewali, ofiarowanej mu posady nie przyjął. W liście, pisanym do ministra, wyraził się że ponieważ niema funduszu na opłacenie kursu, który wykładał, on bezpłatnie dopełni przyjętego obowiązku.

Narady w Londynie w dniu wczorajszym nie przyniosły żadnego skutku. Następne zebranie odłożono do poniedziałku 6. czerwca.

Polityka gabinetu paryzkiego zaczyna się wyjaśniać w stosunkach z bejem w Tunis. Wice-admirał Bouet Willaumez przybył z flotą. Przyjęty z pożądaniem przez beja, dał do zrozumienia, że gotów jego władzę utrzymać. Oczekują przybycia floty tureckiej.

Czy porozumienia z Londynem przyszły do skutku, tego zapewnić nie możem. Ale przy zamknięciu tego listu dowiaduję się, że papiery na giełdzie poszły w górę a dzienniki półurzędowe donoszą, że cesarz wyjedzie do Fontainebleau w poniedziałek.

Poznań d. 4. czerwca.

Przed kilku tygodniami pisałem wam o tajnem rozporządzeniu pruskiego ministra sprawiedliwości, hr. Lippe, nakazującem wykluczyć wszystkich asesorów Polaków od posad wyższych w obrębie prowincyi polskich monarchii pruskiej. *Dziennik Poznański* i *Ost. d. Ztg.* niemogąc rozporządzenia tego, nie ogłoszonego w *Staats Anzeigerze*, brać bez narażenia się na proces za fakt urzędowy, podniosły tę kwestję, tyle ważną dla polskiej narodowości w ziemiach berłu pruskiemu podległych, jedynie jako przypuszczenie i rzecz niemożebną w państwie konstytucyjnem, z powodu pogwałcenia oczywistego wszelkiej sprawiedliwości i prawa. W skutek takowej interpelacji pospieszyła *Posn. Ztg.* z potwierdzeniem rzeczywistego istnienia rzeczonego rozporządzenia, usprawiedliwiając jego potrzebę stronnością sędziów polskich w sprawach politycznych. O ile mi wiadomo, zarzut ten niczem nieusprawiedliwiony wywołał skargę, zaniesioną przez asesorów Polaków do prokuratora przeciw redakcji *Posn. Ztg.* o oszczerstwo. Że zaś rząd nie leni się z wprowadzeniem rzeczonego rozporządzenia, które wiele rodzin polskich nową obarcza troską, wydzierając im synów z domowego grona, najlepszym dowodem, iż dwóch już polskich asesorów otrzymało rozkaz przesiedlenia. P. Treleski przesadzonym został do Sorau w Szląsku a p. Antoni Studniarski do Lübecke w Westfalii. Ostatniego miasteczka nawet na bardzo dokładnej karcie geograficznej nie można się dopatrzyć. Cel jest widoczny i przypomina ukazy przesiedlenia, wydawane przez Murawiewa. Młody człowiek, rzucony do czysto niemieckiego miejsca i skazany na kilko lub kilkunastoletnie wygnanie, musi zniemczeć, jeżli z domu nie przynosi głęboko wpojonych zasad miłości ojczyzny. Tymczasem przybysze z nad Renu lub z piasków Brandeburgii germanizują polską naszą ziemię, której mieszkańcy nawet tego pozbawieni są przewileju iżby przed Polakami sędziami w polskim języku przemawiać mogli w swej obronie.

System ten germanizacyjny coraz bardziej zresztą rozgałęza się, zaszczepiając swe korzenie we wszystkich instytucjach, które nam jako narodowe zostały zagwarantowane traktatami. W szkołach naszych język niemiecki, dotąd od klas wyższych dopiero będący wykładowym, przechodzi zwolna do klas niższych. Przed tygodniem wydano w gimnazjum tutejszem Marji Magdaleny rozporządzenie, aby świadectwa uczniów jedynie w niemieckim wydawać języku. Gimnazjum to przecież samych niemal liczy uczniów Polaków. Dotknąwszy mimochodem szkół poznańskich, nie mogę się powstrzymać abym nie doniosł wam o pogłoskach złowrogich, krążących w tej mierze po całem mieście. Wiadomo wam, że po zniesieniu gimnazjum w Trzemesznie, znaczna część uczniów tamtejszych przeniosła się tutaj, tak że władza aby choć częściowo zaspokoić żądania publiczności interesowanej, widziała się zmuszoną otworzyć tutaj podwójne klasy w gimnazjum Marji Magdaleny, przy którem większa część nauczycieli z Trzemeszna została zatrudnioną. Otóż twierdzą niektórzy, że rząd wszelkich teraz zamyśla użyć sprężyn, aby i ten zakład naukowy mieć powód znieść i kilkaset młodzieży polskiej pozbawić możności czerpania nauki. Jako dowód na poparcie tego zarzutu przytaczają tutaj, że już gdy w roku 1848 władza też same miała zamiary, znaleziono w pewnym dniu rocznicy narodowej, po wszystkich ławkach kościoła farnego rozrzuconą pieśń „Boże coś Polskę.“ zakazaną uczniom wówczas pod karą relegacji. Podobne podniecające a podstępne czyny miano i w tym roku odkryć między młodzieżą, wszelako i tą razą bez odkrycia sprawcy. Nienależąc do pesymistów, pocieszam się nadzieją, że pogłoski o podobnych sprawkach, z mętnego pochodzących źródła, polegają na przypuszczeniach i sądzę, że obawa o los naszej młodzieży powiększyła fakta rzeczywiste. W każdym razie notuję krążące po mieście zdania, jako cechujące czasy, w których żyjemy.

Dzień dzisiejszy podwójnie nam będzie pamiętnym. Raz, iż jest dniem jubileuszu 50letniego kapłaństwa naszego arcypasterza; powtóre, iż kilkudziesięciu z naszych braci, przyjaciół i znajomych wywieziono dzisiaj z tutejszej twierdzy do Berlina. Transporta te, o których że nastąpią, doniosłem wam nazajutrz po wydaniu ze strony władzy tajnego w tym względzie rozporządzenia, rozpoczęły się z dniem dzisiejszym, a jak sądzimy, chyba raz jeszcze w tym miesiącu się powtórzą. Odstawiono do 60 młodzieży i obywateli, oskarżonych o zdradę stanu, do Berlina. Raz tylko byłem przytomny w Warszawie odjazdowi skazańców na wygnanie i wrażenia tego nigdy nie zapomnę. Dziś smutne to wspomnienie odświeżyło mi się w pamięci. Już o godzinie 4. rano wyjechaliśmy na dworzec kolei żelaznej. Nad nami roztaczał się błękit pogodny wiosennego nieba, naokół wszystko oddechało swobodą, za nami wieżyce świątyń wielkopolskiej stolicy dumnie strzelały w obłoki. Im więcej zbliżaliśmy się do dworca, o kilkatysięcy kroków odległego od miasta, tem wyraźniej błyszczały bagnety wojska, otaczającego zabudowania i dworzec drogi żelaznej. Stanęliśmy na uboczu nad drogą, prowadzącą od Jerzyc i Winiar do embarkaderu, gdyż szpaler żołnierzy zabronił nam doń wejścia. O wpół do 5ej usłyszeliśmy naprzód szczęk broni i turkot kół, dalej ujrzeliśmy drogich nam więźniów w następującym zbliżających się ku nam porządku. Nasamprzód pędził pluton huzarów czarnych z dobytemi pałaszami następnie ujrzeliśmy czterokonny woz pociągowy zapełniony piechotą z nabitą bronią, pózniej szły wozy z więźniami, otoczone huzarami, którzy trzymali w ręku pistolety z odwiedzionemi kurkami: w końcu pluton huzarów zamykał orszak... Spostrzegli nas i wiewając chustkami i czapkami żegnali — może na długo. Grono niewiast polskich, grubą okrytych żałobą, zalało się łzami — wszakże niejedna matka żegnała syna nie wiedząc jaki los go czeka. Widzieliśmy jak zaszły wagony, lecz nie pozwolono nam zbliżyć się na peron. Wkrótce dano znak trąbką, osadzono więźniów w wagonach, eskortujące wojsko zajęło miejsca, para zaświstała przeciągle, i po kilku chwilach pociąg, unoszący naszych rodaków, zniknął w mglistej pomroce.

Nazwiska wywiezionych są: 1. Cunow, 2. Zakrzewski, 3. Malczewski, 4. Jarzębowski, 5. Wierzbiński St., 6. Seydewitz, 7. Sypniewski Jul., 8. Chłapowski Karól, 9. Jackowski, 10. Prądzyński, 11. Ksiądz Cichocki, proboszcz, 12. Majewski, 13. Banaszak, 14. Paruszewski, 15. Chełkowski Ildefons, 16. Miłkowski Andrzej, 17. Chodacki Witołd, 18. Mroziński, 19. Węclewski, 20. Heinrich, 21. Gosławski, 22. Au, 23. Zawadzki Władysław, 24. Ohnstein, starozakonny z Leszna, 25. Matuszewski, 26. Duszyński, 27. Bronisław Żychliński, 28. Gosk, 29. Ryffert, który się wyleczył z ciężkiej niemocy, 30. Sorge, 31. Gółkowski, 32. Weinert, 33. Rycharski, 34. Busse, 35. Kierski Stanisław, 36. Majer, 37. Mielęcki Stefan.

Kilku dniami wprzódy odwieziono do Berlina uwięzionego tutaj pana Marjana Jaroczyńskiego.

O ile się dowiedziec mogłem z wiarogodnych źródeł, mają 26 pierwszych, których śledztwo już ukończone tutaj, osadzić w więzieniu Moabicie (w Berlinie), resztę zaś, przeciw którym oskarzenia niesformułowane jeszcze, odwiezą podobno do Hausvogtei.

Z Augustowskiego 27. maja.

Dnia 14. b. m. stracony został w Szczuczynie oficer wojska powstańczego, Bugielski, były urzędnik z Suwałk. Młodzieniec ten od samego początku powstania był niezmordowanym w tej służbie, brał udział w kilku bitwach z Moskalami, w których niejedną otrzymał ranę. Ostatniemi czasy na czele nielicznego oddziału ściągał podatki od obywateli dla Rządu narodowego, a znajdując się koło folwarku Grabowo, Feliksa Wagi, jak się zdaje, zdradzony i otoczony został przez nieprzyjaciela, a po zaciętej walce wzięty do niewoli i w kilka dni na śmierć skazany. Poległo na polu bitwy przy Bugielskim trzech żołnierzy i jeden ciężko raniony. Moskali dwóch zabitych, tyleż ranionych i jeden oficer lekko ranny w głowę. Sami Moskale wychwalają odwagę i męztwo Bugielskiego.

W przeddzień stracenia Bugielskiego, odbyły się w Suwałkach wybory na członków Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pomimo że Bakłanów rozkazał odłożyć te wybory na miesiąc wrzesień. Za taki rozkaz otrzymał on z Wilna i z Warszawy ogromnego nosa, że aż przychorował.

Pomiędzy wojskiem u nas stojącem kursuje moskiewska broszura pod tytułem: „O ruskiej prawdzie i polskiej krzywdzie. Moskwa 1863.“ Oparta na samych fałszach, zaprawiona żółcią i jadem nienawiści do wszystkiego co polskie i katolickie, broszura ta usiłuje w najczarniejszych kolorach przedstawić naszą przeszłość, teraźniejszość, a nawet sięga i przyszłości, dowodząc że gdybyśmy odzyskali dawne Królestwo nasze, to pierwszemu lepszemu kupcowi sprzedalibyśmy je znowu.

Czytając te wywody, śmiech porywa do rozpuku... Jeden wszakże ustęp pozwalamy sobie przytoczyć z tego piśmidła, a to dla nauki niektórym naszym jegomościom: „Już to z Polaka taki człowiek: jak tylko zdobędzie się na siłach, to blizko do niego nie przychodź, taki on pyszny i dumny, że niemasz do niego przystępu; a skoro straci na sile, to taki potulny, że aż obrzydliwie patrzeć na niego: i w rękę całuje on ciebie, i poły twojej szaty przykłada do ust, a ciągle jedno gada „padam do nóg.“ Ale nietylko jaki rzemieślnik, lub drobny szlachcic, lecz najbogatszy pan tak siebie prowadzi.“ (Str. 20 i 29).

Ziemie polskie.

Warszawa. Nie jest to już tylko pogłoską, że rząd moskiewski zabiera się do „reformowania“ kościoła katolickiego w Królestwie, a reformatorem tym jest nie kto inny tylko Milutyn, autor ukazów z d. 2. marca. Pisze o tem korespondent peterburgski do *Kreuzztg.*, a więc źródło moskiewskie urzędowe, w liście z d. 1. bm.: „Senator i tajny radca Milutyn, który powrócił z Warszawy do Petersburga, zajęty jest gorąco wypracowaniem projektu o stanowisku przyszłem katolickiego duchowieństwa w Kongresówce, co się już teraz okazuje nagląco potrzebnem.“

Jakiż powód tego projektu reformatorskiego? Oto co pisze korespondent: „Nadanie obecne włościanom ziemi sięga głęboko i w majątkowe stosunki kościołów i klasztorów, zkąd nowe z gruntu powstają stosunki i wzajemne zobowiązania między państwem a kościołem. Od reformy, która miała się dostać wszystkim włościanom Krolestwa, nie mogli oczywiście wykluczeni być chłopi dóbr duchownych — byłoby to nawet dla właścicieli niebezpiecznem. Komitet, pod przewodnictwem Milutyna, ma teraz oznaczyć co potrzebne ze względu na uposażenie duchowieństwa po zaszłych obecnie zmianach.“

Bardzo ciekawem jest co dalej pisze tenże korespondent w sprawie między Milutynem a Bergiem: „Milutyn opuścił Warszawę dopiero wtedy, gdy mianowana przez cara komisja, urządzająca stosunki włościańskie po ukazach z dnia 2. marca, zupełnie już poczęła być czynną, — ale bynajmniej nie w skutek jakichś zatargów, które między nim a Bergiem w tym względzie wybuchnąć miały.“

Prace komisji w kwestji uwłaszczenia włościa żwawo postępują — włościanie jednakże nie przyjmują ich tak, jak się tego Moskwa spodziewała. W Osięcinach w pow. włocławskim przyszło nawet do bojki między włościanami i wojskiem; pierwsi bowiem wzbraniali się udzielić podwód ostatniemu, tłumacząc mu że już teraz są wolnymi i nie czują się obowiązanemi odstąpić od praw swoich.

W sprawie przeprowadzenia ukazów z d. 2. marca piszą do *Schles. Ztg.*: „Jeżli obowiązkiem jest publikować niesłuszności i niegodziwości, aby zapobiedz tymi sposobem klęskom jeszcze większym i nieszczęśliwej ludzkości choć jaką taką przynieść ulgę, to Kongresówka pomocy tej potrzebuje tem więcej, ile że szlachetnej woli cara wielu wykonawców jej bezwzględnie używa do okrucieństw i zagłady. Włościanin polski jest dobrym człekiem, jak długo kieruje się nim rozumnie i z umiarkowaniem — ale zostaje łatwo złym, srogim, w wybrykach i uroszczeniach niepohamowanym, kiedy go się z umysłu naprowadza na drogę wyuzdania. Tą drogą postępuje objeżdżająca obecnie oddział wojenny piotrkowski komisja, mająca objaśniać ukazy włościańskie z dnia 2. marca b. r. Obecnie przygotowuje miny swoje komunistyczne w Częstochowie. Z Często howy przybyła do pobliskiej wsi, która do r. 1836 była majątkiem skarbowym, i gdzie już sprawa włościańska od r. 1838 jest uregulowaną i według praw skarbowych administrowaną, w której więc włościanie żadnych pretensyj do pastwisk, ściółki i lasu podnosić nie mogą. Komisja nie mogła w żadnym punkcie czepić się właściciela. Ale na tajnej naradzie znalazł się przecież środek ku temu. Wobec całej gromady zarzucono właścicielowi nierzetelność, i na miejscu oddano włościanom pastwiska leśne, ściółkę, zbiórkę i cały las w używanie, ustanowiono kontrolę włościańską nad lasem, i to tak, że właściciel, który cały las otoczył rodzajem wału z akacyj, brzóz, buków i dębów i tysiące na to wyłożył, dzisiaj ani pnia na swoją potrzebę ściąć nie może, włościanie zaś dowolnie w lesie gospodarują. U innego właściciela, który sam ani lasu ani pastwiska nie posiada i dla swego własnego bydła wynajmuje pastwisko, rozkazała komisja włościanom paść na tem wynajętem przez właściciela pastwisku, a drzewo i ściółkę brać sobie z tamtego lasu, bydło bowiem włościańskie j ść musi. Trzeciemu właścicielowi grozili włościanie śmiercią, że im nie pozwolił zaorać swoich gruntów. Właściciel skarzył się u komisji, a prezes jej wobec kilku właścicieli i do stu włościan przyznał słuszność włościanom. I tak car chce ładu i pokoju — o czynownicy rzezi hajdamackiej.“

W liście z Warszawy d. 29. zm. czytamy między innemi: „Dnia 24. maja wywieźli kilkuset naszych braci, były pomiędzy nimi i nasze siostry i dzieci, był i przyjaciel wspólny. Stał smutny, blady, w drzwiczkach wagonu.... Znajomi otoczyli go i pocieszali. Był jakby odurzony. Zrazu na wszystko mechanicznie i jakby z niedowierzaniem odpowiadał, mówiąc do siebie.... „Bili mnie w twarz, jeść mi nie dawali!“ Była to scena okropna. Po chwili jednak przyszedł do siebie, i rozpoczął wypytywać się o kraj, o sprawę, o wszystkich, i zażądał wódki. Dano mu ją. Orzeźwiwszy się trochę, bo był zupełnie na czczo, stał się spokojniejszym, ale gdy chwila odjazdu nastąpiła, zbladł jak marmur, potoczył się i upadł...

„W przeszłym tygodniu wypuszczono z Pawiaku młodego człowieka, nazwiskiem Dunina; nieszczęśliwy jest wolny, ale cierpi pomięszanie zmysłów, i bardzo wątpliwą jest rzeczą czy starania matki i przyjaciół przywrócą mu używanie rozumu.

„Pani Świętochowska trzymaua od pewnego czasu w więzieniu przy ulicy Pawiej, będąca w czwartym miesiącu ciąży, otrzymała 26 chłost w celu wydobycia z niej zeznań. Teraz skazana jest na zsyłkę do Archangielska, choć nic na nią nie wykryto. Pani Herniczek, obywatelka z Warszawy, oskarzona została przez kogoś o przyjęcie listu czy komunikacji jakiejś narodowej, ale oskarzenie było gołosłowne, ażeby ją wsadzić do lochu. Oficer służbowy wszedł do jej celi i nic nie mówiąc w jakim celu, kazał jej iść za sobą. Sądząc, że ma tylko stawić się przed komisją, pani Herniczek wzięła tylko małą chusteczkę na szyję i poszła jak stała w lekkiej sukience. Jakież było jej przerażenie, gdy nagle ujrzała się wepchniętą do małej ciemnej komórki, której woń okropna i błoto grzązkie świadczyło o poprzedniem używaniu na chlew czy karmnik. Trochę brudnej starej słomy było całem umeblowaniem tego miejsca. Naprózno biedna ta, przywykła do wszelkich wygód życia kobieta, błagała aby jej choć coskolwiek z odzieży podano, którą w swojej celi pozostawiła. Policjant, który ją tu zaprowadził, naumyślnie użył podstępu, aby ją bez ciepłego okrycia wyprowadzić. W tej zimnej, ciemnej, woniejącej norze, w lekkiem odzieniu, na trosze słomy, mając za całe pożywienie tylko raz na dzień przynoszony chleb i wodę, przebyła niewinna ofiara jakiegoś oskarzyciela dwanaście dni, i dopiero kiedy stan jej zagrażał niebezpieczeństwem życia, przeniesiono ją do poprzedniej celi. Doktór, który do niej przychodził, przeskakiwał z progu na barłóg, niechcąc grzęznąć w błocie. „Dlaczegoż pan na moje posłanie wchodzisz? stój pan na ziemi!“ rzekła pani Herniczek. „A tobym nogi powalał“. odpowiada doktór. „Pan niechcesz nóg zawalac, a o mnie przypuszczasz, że mogę żyć w podobnem miejscu?“ Doktor nie umiał na to nic odpowiedzieć. Teraz, choć żadnej winy nie dowiedziono pani Herniczek, skazano ją na wywiezienie do Archangielska — tylko że tak jest chora, że w szpitalu w cytadeli pomieścić ją musiano.“

Wilno. *Wileński Wiestnik* ogłasza następujące majątki jako wystawione na sprzedaż przez rząd moskiewski lub też prywatnych wierzycieli:

W wileńskiem województwie; 1) majątek Chiny z folwarkiem Pekin, własność Antoniego i Tytusa Boguckich, w dziśnieńskim powiecie.

W mohilewskiem województwie: 1) Folwark Borysówka w klimowieckim powiecie, własność Leona Sabańskiego. 2) Zaścianek Laszen, przy majątku Skridliwo, w sienninskim pow., własność Michała Nitosławskiego. 3) Gospodarstwo Buchówka, w klimowieckim pow., własność Klemensa Kisielewa. 4) Gospodarstwo Feliksa Fołpygo w mścisławskim powiecie. 5) Folwark Aleksandrowo ze wsiami Charkot i Bilcwicze w bychowskim powiecie, własność Józefata i Antouiny Ancypów. — Wszystkie te majątki wystawione są na sprzedaż z rozporządzenia rządu moskiewskiego. Następujące zaś w skutek rozporządzeń sądowych, na żądanie kredytorów mają być sprzedane: 6) Folwark Bublewo i wieś Wielkie Sioło w sienninskim powiecie, własność Jana Sielanki. 7) Osada Słowienie w sienińskim powiecie, własność Antoniego Łamińskiego. 8) Majątek Kamionka w horeckim powiecie, własność sukcesorów Wattazego. 9) Wieś Sielec w horeckim powiecie, własność Feliksa Łepkowskiego. 10) Majątek Korolin i Zapole w orszańskim powiecie, własność hr. Juliusza Strutyńskiego. 11) Majątek Stare Sioło w mścisławskim powiecie, własność Telesfora Sudziłowskiego. 12) Folwark Murowiec i Zieńkowszczyzna w mścisławskim powiecie, własność Jana Gawryłowicza i 13) miasteczko Chosławicze i pięć folwarków, należących do hr. Michała Sołtykowa.

Kronika.

Kolej ze Lwowa do Czerniowiec. Komisja techniczno wojskowa, wyznaczona jak wiadomo dla zwidzenia drogi, którą ma przechodzić nowa kolej ze Lwowa do Czerniowiec, opuściła temi dniami nasze miasto aby na miejscu obejrzeć całą linię, wytyczoną według podanego swego czasu pomiaru, tudzież według zarysu, przedłożonego ministerstwu handlu. Kwestja, tycząca się połączenia tej nowej kolei z koleją Karola Ludwika, została tymczasowo zawieszoną, i ma być dopiero po powrocie komisji ostatecznie rozstrzygniętą. Osoby, mające się zająć tą budową, postanowiły tymczasowo podzielić całą linię na 5 sekcyj, i rozpocząć budowę równocześnie na całej przestrzeni, tak aby mogła być ukończoną z końcem r. 1866, znawcy wszakże wątpią, aby budowa ta mogła być rozpoczętą na wszystkich miejscach równocześnie, a to głównie z powodu mnóstwa trudności i przeszkód, połączonych z założeniem 36milowej przestrzeni szynami, i utrzymują przeciwnie, że kolej oddawaną będzie sekcjami do użytku publiczności.

Dnia 4. b. m. przybyli tu dwaj angielscy inżynierowie, którzy zajmują się głównie sprowadzeniem potrzebnego do budowy materjału, tudzież oznaczeniem kosztów onego w różnych okolicach. Prócz podanych już przez nas członków rady administracyjnej kolei lwowsko-czerniowieckiej zamieszkałych w Galicji, należą do niej także pp, Konstanty Tchórznicki, Oktaw Pietruski, Aleksander br. Petrino z Bukowiny.

Z Poznania zaczęto od d. 5. bm. odstawiać do Berlina także owych Polaków, zawiklanych w znany proces o zdradę stanu, którzy zostawali dotychczas w więzieniach w Poznaniu, aby po ostatecznej rozprawie, która odbyć się ma w tym miesiącu, przystąpić do ich zasądzenia. Równocześnie przeniesiono więźniów, zostających dotychczas w berlińskiem więzieniu śledczym Hausvogtei, do komórkowego więzienia Moabit.

Złagodzenie wyroku. Wyrok pierwszej instancji w procesie wiedeńskiego furmana Józefa Lustkandel, oskarzonego, jak to swojego czasu donosiliśmy obszernie — o zbrodnię zaburzenia publicznego spokoju, przez zamiar dostarczania, właściwie dowożenia broni powstaniu polskiemu, opiewający na 2 lata ciężkiego więzienia, zmieniony został w drugiej instancji w skutek rekursu, podanego przez osądzonego, o tyle, iż Lustkandla uznano winnym zbrodni zaburzenia publicznej spokojności, karę zaś złagodzono na rok ciężkiego więzienia.

(*H. Z.*) **Z Kałusza** Dnia 26. maja br. byliśmy świadkami pięknego przykładu braterstwa i jedności obrządków rzymsko- i grecko-katolickiego. Księża cerkwi tutejszej wraz z bractwem swojem pospieszyli na dzień Bożego ciała do kościoła, by w procesji uczestniczyć co tu od wielu lat po pierwszy raz widzimy. Piękny to był zaiste widok, jak bracia obu obrządków witali się i stykali swemi chorągwiami. Po odprawionem w kościele nabożeństwie odbyła się procesja, na której księża ruscy wspólnie z łacińskimi zanosili modły do Pana Zastępów. Czyn ten na pozór drobny, uwydatnia jasno, iż oba te obrządki — pomimo rozumowań ludzi złej woli, zawsze ścisłemi węzłami łączą się ze sobą we wszystkiem co tylko na pożytek religii katolickiej i narodowości naszej bratniej wyjść może.

(Doniesienie to umieszczamy tem chętniej, ile że podpisane jest przez czterech mieszczan kałuskich; p. r.)

Pan Pfink restaurator w zakładzie Kisielki otacza ten zakład w pewne dnie policją a nawet wojskiem, gdy muzykę tam sprowadzi. Nikt się tam dostać nie może, kto się nie opłaci kilkunastu krajcarami. I dzieje się to nietylko w niedzielę lub święta, lecz także w pewne dnie powszednie, podobno we czwartki — i że się nie dzieje ze względów sanitarnych, o tem pewno nikt z publiczności wątpić nie będzie. Lecz mniejsza o to, nie mamy bowiem wcale nic przeciw tej manipulacji zyskoskownej pana Pfinka, gdyż wiemy iż każdy powinien pracować odpowiednim sobie sposobem na kawałek chleba; nie możemy tylko pojąć dlaczego pan Pfink opłatę powyższą rozciągnął także i na chorych, zostających w zakładzie Kisielki, i na publiczność, odwidzającą tych chorych a nie mającą nic wspólnego ani z nim ani z jego restauracją? Życzyćby należało, żeby pan Pfink uwolnił tę część publiczności naszej, która nie jego ale chorych chciałaby odwidzić w Kisielce, od bezpotrzebnych wydatków. Zresztą musimy tu oświadczyć, iż mówimy tu właśnie w imieniu publiczności, od której dochodzą nas zewsząd skargi na to niestosowne postępowanie.

Presse wiedeńska w kłopotach. Dowiadujemy się z dziennika wiedeńskiego *Glocke*, że współpracownicy *Pressy*, pp. Etienne, Friedländer i Neuwirth zamierzają z wielkim kapitałem, oddanym im do rozporządzenia, wydawać w Wiedniu z d. 10. sierpnia br. nowe wielkie pismo w dużym formacie. Tak redakcja jako też i administracja *Pressy* ma stać w nieprzyjaznym stosunku do właściciela tego dziennika, a to jak mówią, z jakichś zagadkowych powodów, o których jednak dotychczas nikt nic pewnego powiedzieć nie umie. Według korespondencji z Wiednia, umieszczonej w *Gratser Post*, ma być przyczyną tego nieprzyjaznego stosunku sam właściciel *Pressy*, pan Zang, a to z powodu odmiennego kierunku, jaki nadal swemu dziennikowi w najnowszych czasach. *Presse*, dodaje korespondent, stała się od niejakiego czasu wyrazicielką zdań urzędowych ministerstwa spraw zewnętrznych.

W niedzielę dnia 5. bm. odegrało Towarzystwo muzyczne **pierwszy koncert** przypadający na rok bieżący. Towarzystwo przywitało nas według programu symfonią z G-Dur Haydena. Utwor ten klasyczny w stylu poważnym wykonało towarzystwo z taką pewnością i dokładnością, że istotnie słysząc go, chciało się wierzyć, iż to nie kilkudziesięciu, ale jedna ręka gra równocześnie na wszystkich instrumentach. Drugą z kolei kompozycją, wykonaną przez chór Towarzystwa, była Ballada o Florjanie Szarym z opery „Halka“ Moniuszki. Gdybyśmy chcieli z zupełną słusznością krytykować wykonanie tego pięknego utworu, musielibyśmy powtórzyć to, cośmy już kilkakrotnie powiedzieli na pochwałę chóru Towarzystwa — tu chyba jeszcze to tylko dodamy, że niespodziewanym jest postęp, jaki chóry Towarzystwa zrobiły w tak krótkim czasie, i że tylko tak znakomity talent muzyczny, jak pana Mikulego, zdołał je wykształcić do tego stopnia, iż dzisiaj są one w stanie bez wielkiej trudności wykonać tak piękne utwory, jak Ballada o Florjanie Szarym. Koroną jednak całego koncertu były bezsprzecznie Warjacje Szopena, na temat wyjęty z opery „Don Juan.“ odegrane przez uczennicę pana Mikulego, pannę Michalinę Wereszczyńską. Utwór ten należy jak wiadomo do najtrudniejszych, a wykonanie jego wymaga prócz ogromnej techniki, głębokich studjów artystycznych i pewnej ręki nie dyletanta, ale wytrawnego już muzyka, przedewszystkiem czucia, wiele czucia. Otóż przyznać należy, że panna M. W. nietylko pokonała wszystkie trudności, nagromadzone w tym utworze z pewnością, dokładnością i czystością utalentowanej artystki, ale co ważniejsza — przejęta myślą kompozytora, grała z czuciem tak szczerem, tak głębokiem, iż zdawało się że to nie instrument, ale serce do nas przemawia. Legato, oddane przez p. M. W. było prawdziwie Szopenowskie — jednem słowem, gra jej nie była to kopia, ale oryginał najwierniejszy. Mówiąc o koncercie, widzimy tu najlepszą sposobność, powiedzieć słów kilka o muzyce naszej w ogólności, a o Towarzystwie muzycznem w szczególności. Pisma, poświęcone wyłącznie muzyce, zwracały już po kilkakroć na to uwagę, że pomimo wielkich talentów muzykalnych, jakie dzisiejsza zrodziła epoka, brak jej przedewszystkiem tej twórczości jenialnej, którą się dawne szczyciły czasy. Brak ten wszelako twórczości jenialnej, starał się dzisiejszy świat muzykalny wynagrodzić przynajmniej przyswojeniem sobie i przechowaniem odziedziczonych skarbów muzykalnych w całej czystości. Z zadowoleniem spostrzegamy, że w przeciągu dwóch ostatnich lat, uczynił także naród nasz w muzyce ogromne postępy. Doczekaliśmy się wreszcie chwili, w której owe skarby, mieszczące w sobie co tylko najwznioślejszego w dziedzinie tej sztuki, a do których przystęp otwarty był dotąd tylko dla pewnej uprzywilejowanej klasy, tak zwanego wyższego towarzystwa, stały się własnością narodu. Stało się to głównie za przyczyną mężów szlachetnych, dbałych o postęp sztuki muzycznej w naszym narodzie. Jednym z takich mężów a u nas najzasłużeńszym, jest bezsprzecznie pan Mikuli, dzisiejszy dyrektor naszego Towarzystwa muzycznego. Wiadomo, że Towarzystwo to składało się pierwiastkowo z samych cudzoziemców, i dopiero pan Mikuli wyrugował z instytucji tej wszystkie wstrętne żywioły, a przy niezmordowanej bezinteresownej i jedynie dobru ogólnemu poświęconej pracy, zdołał wznieść Towarzystwo to do takiej świetności, w jakiej je dziś widzimy. Wyrażając p. Mikulemu wdzięczność za trudy około podniesienia Towarzystwa muzycznego, tuszymy, że i nadal zechce pracować w tym kierunku, na tej niwie, na której tyle pożytecznego zdziałał już dla Towarzystwa. Gdy wszakże dowiedzioną jest rzeczą, że każda, by najpożyteczniejsza instytucja pomimo starań najusilniejszych upaść musi, jeżeli jej nie podpierają środki materjalne, toć życzyćby należało, aby i publiczność nasza pomyślała o tem, starając się wspierać ją ile możności. Ze wszystkich miast w Galicji jeden tylko Stryj, a drugi Lwów, wyznaczyły z funduszów swoich pewną zapomogę dla Towarzystwa muzycznego — czy nie godziłoby się, aby i inne miasta, więcej może nawet zamożne od wymienionych, poszły w ślad za niemi? Wracając na chwilę jeszcze do koncertu, wypada nam wspomnieć kilkoma słowy o „Adagio z 3ciej symfonii Beethovena,“ które na końcu odegrało Towarzystwo. W obec tego, cośmy już wyżej powiedzieli, sądzimy, iż wszelkie rozwodzenie się z pochwałami nad wykonaniem powyższego utworu, będzie zbyteczne.

Ostatnie wiadomości.

Londyn 5. czerwca. Z dobrego źródła donoszą, iż Austrja i Prusy przystałyby na przedłużenie rozejmu tylko na dłuższy czas i pod warunkiem dwumiesięcznego wypowiedzenia, a to w interesie żeglugi handlowej. *(Oestr. Ztg.)*

Londyn 5. czerwca. Z wczorajszych przedwstępnych prywatnych porozumiewań się powziąć można nadzieję, iż Dania skłoni się do układów pokojowych na podstawie kompromisu. Zdaje się iż Duńczycy sami przygotowują projekt traktatu pokojowego. W tym też celu przybyć miał tu hr. Moltke z Paryża i jenerałmajor Kaufmann z Kopenhagi. *(Oestr. Ztg.)*

Bukareszt 4. czerwca. Książę Kuza udał się dzisiaj do Kustendży, dokąd turecka fregata wojenna przybyła ażeby go do Konstantynopola zawieźć. Książę Kuza ma w Konstantynopolu bawić przez 10 dni, a podczas jego pobytu przeznaczył sułtan jednego z swych jenerał-adjutantów do honorowej jego służby. Obiega niby tajona pogłoska, iż książę Kuza za poparciem Francji żądać będzie od Turcji nadania mu dziedziczności tronu w zjednoczonych księztwach Naddunajskich.

Zwracają uwagę powszechną dwie wiadomości urzędowych dzienników petersburgskich, rozesłane telegrafami po Europie. Jedna zawiera wykaz obecnego stanu wojsk moskiewskich. Dziennik urzędowy doniósł, że wojska te liczą obecnie 1,300.000 ludzi! Druga wyjęta jest z bilansu finansów moskiewskich. Przy utrzymywaniu tak ogromnej ilości wojska, minister finansów pociesza Europę, iż równowaga między wydatkami a dochodami Moskwy jest przywrócona: 369 milionów rubli dochodu zwyczajnego a 401 milionów rubli wydatku. Niedobor 32 milionów pokrywają asygnaty skarbu i reszta zaciągniętej w Holandji pożyczki. Ma to znaczyć, iż Moskwa może 1,300.000 wojska utrzymać na stopie wojennej bez szukania pożyczki u Zachodu, że więc w każdej chwili wystąpić może do akcji wojennej. Nie wierzymy w dokładność tych wykazów urzędowych, których nikt skontrolować nie może, i uważamy je za demonstrację, za rodzaj nacisku w toczących się obecnie sprawach nad Dunajem i nad Bałtykiem.

Wczoraj odbyło się nowe posiedzenie konferencji. Lecz przez czas od 2. czerwca znosili się z sobą pełnomocnicy prywatnie. Czy zdołano wynaleźć sposób kompromisu? Telegramy powyższe mówią, iż jest nadzieja kompromisu. Duńczycy sami mają zredagować podstawy traktatu pokojowego. Zapewne przedłużenie rozejmu Duńczycy zawisłem czynią od przyjęcia tych podstaw traktatu pokojowego przez Niemców.

Do wiadomości o posiedzeniu konferencji z dnia 2. czerwca przybyła dosyć ważna. Pisma niemieckie uskarzają się na pana Beusta, pełnomocnika Rzeszy, iż wniósł, aby od Fleusburga pociągnąć rozdziałową linię Szlezwiku duńskiego a niemieckiego. Takim sposobem Sundewit, Dyppel i Alsen pozostaćby miał przy Danii.

Z wszystkiego widać, że jeżli istotnie przyjdzie do ugody, to nad linię Szlei i Dannewirku nie wiele okroi się Niemcom.

Berliński feudalny *Volksblatt* donosi, że książę Augustenburg będąc w Berlinie i układając się z Bismarkiem, nie chciał przystać na warunek, aby w Rendsburgu załogowały zawsze wojska pruskie.

W sprawie szlezwicko-holszyńskiej zaciemnia się znowu horyzont widocznie. Do hamburgskiej *Börsenhalle* piszą z Wiednia: „Objawione już na konferencji z d. 28. maja zamiary mocarstw niemieckich spowodowały i w Petersburgu zupełny zwrot tamtejszej polityki i położyły koniec dotychczasowej wstrzemięźliwości gabinetu moskiewskiego w kwestji obecnej. Nietylko, że moskiewski poseł, br. Knorring, jak nam z najpewniejszego źródła donoszą, z polecenia księcia Gorczakowa zawarował się wyraznie przeciwko wszelkim ugodom, grożącym całości państwa dunskiego, lecz na wypadek gdyby nie baczono na tę protestację dworu petersburgskiego, zapowiedział także, iż pan jego będzie się domawiał jak najenergiczniej swych pretensyj do jednej części Holsztynu wraz z przystanią kielską. Słyszymy, że z powodu tego wystąpienia Moskwy, nastała bardzo żywa korespondencja dworu wiedeńskiego z berlińskim, której rezultat może wywołać nowe przesilenie w stosunku obu mocarstw niemieckich, lub przynajmniej jednego z nich. Sądząc po niektórych oznakach, wystąpienie to Moskwy musimy uważać za daleko niebezpieczniejsze anizeli demonstracyjne zachowanie się Anglii. Są pewne wpływy i widzimisia tak tu jak i w Berlinie, którym zawsze udać się może, w polityce mocarstw niemieckich sprawić reakcję na korzyść utrzymania przyjacielskich z Moskwą stosunków. Nie chcemy czarno widzieć rzeczy, powiada *Wiener Ztg.*, lecz powrót obu mocartw niemieckich do pierwotnego programu unii personalnej, przy teraźniejszych stosunkach jest rzeczą wcale prawdopodobną.

Polityka moskiewska, czytamy w *Morgen Post*, ma rzeczywiście wielki w tem interes, aby utrzymać Danię ile możności nienaruszoną. Nie tajno, a dzienniki kopenhagskie nawet otwarcie to wypowiedziały, że gdyby Dania straciła Szlezwik, król Chrystjan straciłby tron, a Szwecja, Norwegia i Dania złączyłyby się w nową unię skandynawską. Ale do tego właśnie Moskwa nie chce dopuścić, widząc swe panowanie na Bałtyku zagrożone od siły, nierównie większej. Moskwa boi się, że państwo Skandynawskie mogłoby jej w sposobnej — jak zeszłego roku — chwili wydrzeć Finlandję, a Niemcy przyjść do silnej floty. Polityka moskiewska ma więc dosyć powodow obstawać za całością Danii, podczas kiedy król duński także ustąpić nie chce z obawy o tron. Stąd pochodzi to nagłe wystąpienie Moskwy przeciwko zamiarom Austrji i Prus.

Wspomniana wczoraj interpelacja lorda Hennessy w sprawie polskiej, nastąpiła z tego powodu, iż „londyńskie stowarzyszenie przyjaciół pracy“ wniosło petycję o pomoc dla Polski, a lord przyjął na się obowiązek złożyć ją na stół Izby.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin d. 7. czerwca. *Norddeutsche Allgemeine Ztg.* (organ Bismarka) oświadcza, iż zaręczyć może, że ze strony Prus linia graniczna przez Apenrade, na ostatniej konferencji przedstawiona była jako ostateczny, możliwy do przyjęcia warunek pokojowy. Dalej wyraża swe przekonanie, że mocarstwa niemieckie, Austrja i Prusy, powinny teraz trzymać się następującej polityki: pozostać w księztwach i czekać, kto też je z tamtąd wyprzeć zechce.

(Widać, iż i na wczorajszem posiedzeniu konferencji nie przyszło do skutku przedłużenie rozejmu, gdyż niezawodnie telegramy rozesłanoby o tem wszędzie. Z nieprzedłużenia zaś rozejmu wnosić można, że i na podstawy traktatu pokojowego się nie zgodzono jeszcze; p. r.)

Hadersleben 6. czerwca. Zgromadzenie 6.000 mieszkańców północnego Szlezwiku uchwaliło: „Proponowany przez Francję i Anglię na konferencji londyńskiej podział Szlezwiku przeciwny jest najważniejszym interesom kraju Nigdy nie chcą, odcięci od Szlezwiku, należeć do Danii.“

Część urzędowa.

— Dnia 1. czerwca r. b odbyło się w Wiedniu 396. losowanie dawniejszego długu państwa i wyciągnięto serję nr. 285.

Ta serja zawiera obligacje kamery nadwornej, pochodzące z pożyczki zaciągniętej w Medjolanie, z pierwotną stopą procentową po 4½%, a mianowicie: Nr. 1 a, z dwoma piątemi częściami sumy kapitałowej i nr. 4 aż wyłącznie do nr. 2018 z całym kapitałem w sumie ogólnej 1.997.520 złr 32 kr.

Zaraz potem odbyło się pierwsze losowanie serji i numerów wygrywających pożyczki loteryjnej z r. 1864 i wyciągnięto następujące serje: 317, 1.280, 1.844, 2.341, 2.908, 3.270, 3.667 i 3845.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Akcje lwowsko-czerniowieckiej kolei żelaznej na giełdzie.** C. k. Izba giełdowa ogłasza w *Gazecie Wiedeńskiej* następujące obwieszczenie z d. 1. b. m.:

„Na prośbę prześwietnej rady administracyjnej c. k. Towarzystwa lwowsko-czerniowieckiej kolei żelaznej naznacza się dzień 2. czerwca r. b. do przypuszczenia na giełdę akcyj a względnie tymczasowych asygnacyj tego Towarzystwa.

Zaczawszy od tego dnia mają być akcje a względnie tymczasowe asygnacje Towarzystwa lwowsko-czerniowieckiej kolei żelaznej w obrocie giełdowym w walucie austrjackiej sprzedawane i kupowane i przy kupnach, załatwionych po dniu przypuszczenia ich na giełdę, mają być wyrównane bieżąco od 2. maja r. b. 6-procentowe prowizje od przypadających kapitałów w wal. austr.

Kupna zaś akcyj a względnie tymczasowych asygnacyj Towarzystwa lwowsko-czerniowieckiej kolei żelaznej, które zawarte zostały przed ich przypuszczeniem na giełdę, a dopiero teraz wchodzą w wykonanie, mają być wyrównane podług notowanych urzędownie cen przeciętnych dewizy Londyn, a mianowicie jeżeli strony nie zawarowały sobie kursu z dnia oddania, podług cen przeciętnych poprzedniego dnia giełdowego z doliczeniem 90dniowej prowizji podług dyskontu londyńskiego. Przytem mają być bieżące od 2 maja r. b. 6-procentowe prowizje od wypłaty 5 funtów szterlingów w taki sam sposób wynagradzane."

— *Jener. Kor.* donosi, że dozwolone przez c. k. ministerstwo stanu kroki przygotowawcze do utworzenia powszechnego i wzajemnego towarzystwa **zabezpieczenia od szkód wyrządzonych zarazą bydła**, postępują bardzo szybko i pomyślnie. Nadesłane do drugiej połowy maja z rozmaitych okolic monarchii wykazy z deklaracjami przystąpienia uczestników do Towarzystwa przedstawiają już teraz po 6tygodniowem zaledwie istnieniu przedsiębiorstwa, a mianowicie co do samego bydła rogatego zameldowany do zabezpieczenia kapitał w sumie 7 do 800 000 złr. Prócz tego zameldowano do zabezpieczenia, osobliwie z Węgier, wiele owiec i nierogacizny. Wkrótce też ma być utworzony komitet fundacyjny, złożony z właścicieli bydła i gruntów i z ludzi fachowych, który się zajmie stanowczem ukonstytuowaniem Towarzystwa.

Kurs lwowski, z dnia 6. czerwca.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	36	5	41
Dukat cesarski		5	37	5	43
Moskiewski półimperjał		9	31	9	40
Moskiewski rubel srebrny		1	77	1	79
Pruski talar kur.		1	71	1	72
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	73	35	74	15
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów	77	—	77	82
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	2	74	68
Pożyczka narodowa	bez kuponów	79	83	80	58
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	227	33	229	83

Kurs wiedeński, z dnia 6. czerwca.	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	73	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	35
Losy z r. 1860	96	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	785	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	195	50
London 10 funt szterlingów	114	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	43
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 4 i 5. czerwca.

PP. Petrowicz X. z Wołostkowa, Miączyński S. z Warszawy, Kriegshaber A. z Kabarowiec, Chwistek A. z Ciężkowic, hr. Blücher Wahlstadt z Berlina, hr. Dzieduszycki J. z Jaryczowiec, br. Horoch S. z Moraniec, Abancourt X. z Łówczy, Malczewski J. z Skwarzawy, Czajkowski A. z Bóbrki, Steinbach K. z Brzeżan.

Wyjechali d. 4. i 5. czerwca.

PP. Jamandy L. i Pisotzky B. do Botuszan, Wiktor T. do Świerza, Osmólski W. do Góry, Skibniewski B. na Podole, hr. Drohojewski K. do Balic, br. Blücher Wahlstadt do Berlina, Pawłowski K. do Lisek, Niezabitowski W. do Uherzec, Roszkowski A. do Brykonia, Czechowski L. do Czortkowa, Berezowski H. do Wodnik, Łączyński S. do Batiatycz,

Publiczne dziękczynienie.

Podpisana matka i opiekunka małoletnich dzieci Nachmana, Izaaka, Amalii i Mendla Verständig czuje się zobowiązana wyrazić niniejszem p. Emanuelowi Geschwind w Rzeszowie współopiekunowi, jako też prześwietnemu urzędowi powiatowemu, jako sądowi w Rzeszowie, jako władzy opiekuńczej, publicznie swoją wdzięczność za nadzwyczaj wierne i gorliwe zastępywanie wyżwzmiankowanych nieletnich we wszystkich interesach i w ogóle za wierne prowadzenie opieki, przy której zwłaszcza p. Emanuel Geschwind zrzeczeniem się nawet przez ustawę ustanowionych korzyści, znaczne trudy poniósł i przeto dał rzadki przykład sumienności i bezinteresowności.

526 1—1 Wittel Russman, pierwszego małżeństwa Verstandig.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.